Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 3 lipca 1933 | Nr. 182

Stronnictwo Ludowe domaga się

zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej

Jest to echem zajść w powiatach ropczyckim i rzeszowskim

Wczoraj w południe odbyło się w gmachu Sejmu posiedzenie klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego. Głównym tematem obrad była sprawa zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu w związku z wypadkami w powiecie ropczyckim i rzeszowskim.

Stronnictwo Ludowe po dłuższych obradach przyjęło wniosek o zwołaniu sesji i upoważniło prezydjum Klubu, by porozumiało się z innemi klubami opozycyjnemi celem uzyskania odpowiedniej ilości podpisów pod wniosek do Prezydenta Rzplitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji. Posłowie Stronnictwa Ludowego już złożyli swoje podpisy.

W myśl odpowiedniego artykułu konstytucji, wniosek poselski do Prezydenta Rzplitej w sprawie zwołania nadzwyczajnej sesji posiadać powinien 148 podpisów. Aby otrzymać taką ilość podpisów, wniosek Stronnictwa Ludowego musiałby być poparty przez wszystkie stronictwa opozycyjne.

Dotychczas niewiadomo, jak się ustosunkuje do wniosku Str. Lud., Stronictwo Narodowe, które w danym wypadku będzie decydującem. Inne opozycyjne stronnictwa polskie nie odmówią swojego poparcia Str. Lud.

Gdyby wniosek ten uzyskał wymaganą przez Konstytucję ilość podpisów, zostanie przesłany Panu Prezydentowi celem zwołania nadzwyczajnej sesji.

W kołach politycznych, stojących blisko rządu, podkreślają, że zwołanie sesji może wcale nie wyjść na dobre Str. Ludowemu gdyż władze bezpieczeństwa publicznego i sądowe zdołały już zebrać wiele materjału, obciążającego posłów Stachnika i Pieroga w związku z krwawemi zaburzeniami w Małopolsce. Należy się więc liczyć, że w razie zwołania sesji może wpłynąć wniosek władz sądowych o wydanie wspomnianych posłów celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

W kołach rządowych wskazują, że winę za wypadki w powiatach ropczyckim i rzeszowskim ponosi Str. Lud.

To nie interes konferencji

mówi Roosevelt o ustaleniu kursu dolara

W sprawie formułki o stabilizacji walut niema jeszcze odpowiedzi Roosevelta. Przypuszczalnie nadejdzie ona w ciągu dnia dzisiejszego.

Deklaracja państw wskazuje konieczność do powrotu podstawy złotowej tych państw, które odstąpiły od parytetu złota. Moment stabilizacji walut zostawia się uznaniu każdego zainteresowanego państwa. Deklaracja dalej głosi, że państwa, które nie odstąpiły dotychczas od podstawy złotowej są zdecydowane nadal bronić swego stanowiska.

Pośrednie wiadomości od prezydenta Roosevelta brzmią raczej pesymistycznie. Prezydent miał się wyrazić, że stabilizacja walut jest zagadnieniem bankowem a nie rządowem, a więc konferencja londyńska nie powinna się tem zajmować.

24 hydroplany włoskie wyruszyły

z Włoch do Ameryki

Wczoraj wreszcie nastąpił zdawna zapowiadany odlot eskadry włoskich hydroplanów z lotniska w Orbetello do Ameryki. Pierwszy hydroplan wyruszył o godz. 5 min. 40. Znajdował się na nim gen. Balbo. W ciągu 20 minut wystartowała cała eskadra, złożono z 24 hydroplanów. Pat. donosi, że eskadra przeleciała nad granicą szwajcarską - niemiecką, lecąc wzdłuż brzegów Renu. Samoloty lecą na Amsterdam, utrzymując się na nieznacznej wysokości.

20.000 rezolucyj w dniu „Święta Morza"

Do komitetu Święta Morza napływają w dalszym ciągu uchwały i rezolucje ze wszystkich stron kraju i zagranicy, których dotychczasowa liczba wynosi 13.241. Przypuszczalnie ilość tych rezolucyj przekroczy 20 tysięcy.

Niemcy - piraci

wymordowali załogę chińskiego statku

DAIREN (PAT). — Na morzu Chińskiem aresztowano 3 Niemców, oskarżonych o wymordowanie załogi statku chińskiego „Szenganaje", składającej się z 3 Rosjan i 7 Chińczyków. Piraci wyrzucili ciała pomordowanych do morza i wyruszyli na opanowanym w ten sposób statku i łądunku.

Wpobliżu Hiszigara statek uległ katastrofie, a bandyci wpadli w ręce władz, które poszukują jeszcze dwóch wspólników aresztowanych—Niemca i Szwajcara.

Za „Igo Syma" płacono 1200 za 10

HAMBURG. (P.A.T.). W pierwszym dniu wyścigów kłusackich na torze w Farmsen zwycięzca drugiego biegu, w którym brało udział 28 koni, osiągnął w totalizatora wypłatę 886 za 10, a za przybyłego na drugim miejscu konia nazwanego „Igo Sym" płacono w totalizatorze farncuskim fantastyczną kwotę 1200 za 10.

40 spraw spornych między Polską a Gdańskiem

może zostać załatwionych w czasie wizyty gdańszczan w Warszawie

W poniedziałek przybywają do Warszawy prezydent senatu gdańskiego Rauschning w towarzystwie senatora dla spraw wewnętrznych Greisera. Obaj reprezentanci hitlerowskiego senatu składają w ten sposób oficjalną wizytę rządowi polskiemu.

Nowi władcy Gdańska kilkakrotnie podkreślili, że zamierzają prowadzić politykę pokojową i przyjazną w stosunku do Polski i szanować wszystkie międzynarodowe traktaty, przyczem prezydent senatu wyraził przekonanie, że sprawy sporne między obiema stronami zostaną załatwione na drodze bezpośrednich rokowań.

Wizyta warszawska ma być urzeczywistnieniem tych zapowiedzi. Przedstawiciele Gdańska mają rozpocząć z rządem polskim rozmowy na temat załatwienia istniejących spraw spornych. Tych spraw jest około 40, przyczem są one natury politycznej, gospodarczej i portowej. Gdyby w Warszawie doszło do porozumienia, odpadłaby konieczność rozpatrywania tych spraw przez Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Rostinga.

Ciągn enie dolarówki

12.000 dol. am. na nr. 1213446.

3.000 dol. na n-ry: 6741113 804675.

1.000 dol. am. na n-ry: 1082122 535141 256300 272893 1246095 251374 529164.

500 dol. na n-ry: 104509 326479 1453695 1082795 289003 612821 61837 192676 187119 456461.

100 dol. am. n-ry: 1496031 1274484 227690 377518 746551 761693 501640 15075 210945 181796 183099 188878 566520 1224016 303443 559274 1147708 779547 867957 1311618 702114 1078894 1445117 512045 1093695.

GIEŁDA

Wczoraj giełda nie była czynna. W obrotach prywatnych dolar — 6.96, rubel złoty — 4.87, marki niemieckie 2.09, funt angielski 30.28.

Katastrofalna powódź na Rusi Podkarpackiej

Poziom wody przekroczył o 5 mtr. stan normalny — 1500 rodzin bez dachu nad głową

UZHOROD (PAT). — Powódź na Rusi Podkarpackiej wskutek trwających wciąż deszczów przybiera coraz większe rozmiary.

Sytuacja jest szczególnie groźna w dorzeczu Cisy. Stan wody osiągnął tam poziom nienotowany od r. 1913, a mianowicie 5 m. ponad stan normalny. Szerokie połacie kraju znajdują się pod wodą.

W kilkunastu miejscowościach wydarzyły się tragiczne wypadki zatonięcia i utraty całego mienia.

Przeszło 1500 rodzin znajduje się bez dachu nad głową.

Powódź wyrządziła duże szkody zarówno na polach, jak i po wsiach. Ludność ewakuowanych okolic cierpi głód. Sytuację pogarsza nagłe podskoczenie cen na artykuły żywnościowe wskutek spekulacyj sprzedawców.

Uposażenie kolejarzy płatne zdołu

Ministerstwo Komunikacji wydało nowe zarządzenie zmieniające sposób wypłaty uposażenia pracownikom nieetatowym Kolei Państwowych. Pensje kolejarzy nietatowych płatne będą zdołu, a nie jak dotąd zgóry pierwszego każdego miesiąca. Wypłacone w czerwcu uposażenie zgóry potrącone będzie w ratach miesięcznych w ciągu 2-ch lat.

Bezczelność niemieckich młokosów

Dokonali prowokacyjnego napadu na członków Związku Powstańców na Śląsku

W dniu 28 bm. około godz. 21 maszerujący ze śpiewem w zwartym szyku oddział młodzieży niemieckiej powracający z zebrania stowarzyszenia „Jugendgruppe bei dem deutschen Volksbund" w Murckach, liczący przeszło 60 osób napotkał na drodze w Giszowcu około 10 członków Zw. Powstańców i Wojaków, którzy brali udział w odbywającej się w tym samym czasie w Giszowcu uroczystości Święta Morza. Na ich widok z maszerującej grupy młodzieży niemieckiej rozległy się okrzyki: „Haut die Hunde!", Sie greich wollen Polen schlagen!"

Równocześnie czołowa grupa maszerującego oddziału zaatakowała powstańców kamieniami i kołami z płotów.

Przybyły niezwłocznie na miejsce patrol policyjny zlikwidował bójkę, przyczem zmuszony był dać strzały ostrzegawcze.

W czasie zajścia jeden z funkcjonarjuszy policji został otoczony przez napastników z grona młodzieży niemieckiej. Napastnicy rozbiegli się dopiero po przybyciu pomocy policyjnej i naskutek groźby użycia broni. Napadniętych wzięli w obronę obecni w Giszowcu na Święcie Morza kadeci lwowscy, którzy następnie pośpieszyli z pomocą w ujęciu sprawców.

W zajściu zostali ranieni trzej członkowie Zw. Powstańców Śląskich i trzy osoby z pośród napastników.

W toku likwidacji zajścia zatrzymano 3 osoby, z których 11 przekazano władzom sądowym, a resztę zwolniono.

Podczas rewizji w poszukiwaniu sprawców znaleziono broń i inne materjały obciążające.

Niezwłocznie po zajściu przybyły na miejsce władze prokuratorskie i śledcze.

Katastrofa lotnicza w Warszawie

22-letni Stanisław Kuczewski (Grzybowska 9), student Politechniki, uczeń szkoły lotniczej Aeroklubu Akademickiego w Warszawie, leciał samolotem Podlaskiej Wytwórni Samolotów 50. Gdy samolot znajdował się na wysokości 40 — 50 mtr., wpobliżu Okęcia, silnik zaczął szwankować i samolot spadł.

Kuczewski oprócz ogólnego lekkiego potłuczenia, doznał złamania szczęki. Silnik oderwał się od kadłuba. Skrzydła samolotu — zdruzgotane.

Rannego przewieziono na kuracje do szpitala Mokotowskiego im. Marszałka Piłsudskiego.

Brzydko wygląda baron

w świetle dotychczasowego przewodu sądowego

Wczoraj w procesie barona Różyczki sąd przesłuchiwał ostatnich świadków.

Tajemnica wekslu na 600 tys. złotych, pochodzącego z firmy wyrobów złotych i srebrnych „Fraget" — badana była w dalszym ciagu.

Dwaj dyrektorzy firmy Fraget zeznali, że był to weksel grzecznościowy, wystawiony na blankiecie 10.000 złotowym i podżyrowany został przez współwłaściciela firmy, księcia Józefa Mirskiego, który jest szwagrem barona.

Otóż w tem tkwi sek, że książę Mirski odmówił złożenia zeznań, wykorzystując prawo pokrewieństwa. Choć weksel nie był w firmie Fraget księgowany, personel uważa jednak, że chodziło o 10.000 złotych, a nie o 600.000 złotych.

Niekorzystnie dla barona wypadło oszacowanie terenów, które chciał sprzedać fabryce za półtora miljona złotych.

Powołani przez sąd specjalni biegli ocenili wartość gruntów, zaledwie na 105 — 150 tysięcy złotych, czyli na jedną dziesiątą sumy, którą chciał wziąć baron Różyczka.

Proces już jest na ukończeniu. Brakuje tylko ekspertyzy buchalteryjnej, po której rozpoczną się przemówienia stron.

Łajdak „zakochał" się

odpowiada przed sądem za sutenerstwo

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj nicpoń, pragnący czerpać zyski z upadku i uprawiania rozpusty przez wciągniętą w bagno nierządu dziewczynę.

Młody, tłusty, amerykańskiemi okularami dodający sobie fasonu urzędnika bankowego, Stanisław Kostański, był już karany za rozmaite oszustwa i kradzieże.

Po odsiedzeniu wyroków uznał, że dotychczasowe fachy są za dużo ryzykowne, a za mało intratne. Obrał więc sobie zawód alfonsa-sutenera.

W szpitalu poznał ładną dziewczynę, Genowefę K., służącą z Okecia. Zaczął ją nakłaniać do porzucenia pracy, opowiadając, że na ulicy leżą pieniądze, trzeba umieć tylko je zgarnąć. Jak? On już ją wytresuje.

Dziewczyna, przed którą łobuz grał rolę narzeczonego, oczekującego na zdobycie pieniędzy i od tego uzależniającego poślubienie jej, — dała się skusić.

Zaczął więc ją podpuszczać na ulicy pod facetów, pilnując, aby potrafiła wyciągnąć od romantycznych gości pieniądze i jemu oddawała.

Po terminie dziewczyny ulicznej, wyrobił jej czarną książkę i ulokował w jednym z domów publicznych przy ul. Bednarskiej. Od tej pory często tam przychodził, ku niezadowoleniu właścicielki przybytku, domagając się od Genowefy K. pieniędzy. Zbuntowana przez właścicielkę lupanaru, odmówiła wreszcie i wówczas wybuchła awantura, zakończona pobiciem dziewczyny.

Kostański nie przyznał się do winy, twierdząc, że zakochał się w dziewczynie i zaszedłszy przypadkowo do domu publicznego, wpadł w szał, zobaczywszy tam swoją kochankę.

— Mówię prawdę. — Zresztą komu sąd ma wierzyć, mnie, co kochałem dziewczynę, czy też ladacznicom, które ją wyzyskiwały? — wołał podstępnie, wskazując na zgromadzone prostytutki i właścicielki lupanaru.

Za śmierć pacjentki

sąd skazał akuszerkę na 2 lata

Przed sądem okręgowym odpowiadała wczoraj z więzienia akuszerka Stanisława Adamczykowa (Daleka 13) za dokonanie śmiertelnego w swych skutkach zabiegu przerwania ciąży.

Adamczykowa nie poraz pierwszy jest klientką ławy oskarżonych. Ostatnio była sądzona w styczniu i mimo skazującego wyroku na 1 rok więzienia, nie zaniechała ohydnej praktyki „fabrykantki aniołków".

Nie aresztowana zaraz po zapadłym wyroku nadal zajmowała się zakazanym procederem. W marcu zgłosiła się do niej Stefanja Rozumowa. W brudnych zakamarkach, nieczystemi narzędziami została dokonana niechlujna operacja...

W trzy dni pacjentka zmarła, a sekcja zwłok stwierdziła rzeczy, wołające o pomstę niebios. Śmierć nastąpiła wskutek zakażenia, przyczem organy rodne, jelita i nerki pławiły się w ropie.

Adamczykową aresztowano. Jest to prosta kobieta, mówiąca z chłopska. Dyplom akuszerki otrzymała po ukończeniu jednorocznego kursu dla położnych.

Do winy się nie przyznała. Mówi, że wcale nie znała nieboszczki, nigdy jej nic nie robiła.

— Więc dlaczego oskarżają? — pyta sędzia, — czy może rodzina żądała jakichś pieniędzy?

— Nie, ale to musi być jakiś podstęp, złość; wiedziano, że byłam już skazana... Do mnie przychodziła siostra Rozumowej, spytałam się, czy „chora je rodząca", a gdy tylko powiedziała, że ma dużą gorączkę, — machnęłam ręką, niech idą do doktora albo Chorej Kasy. Ja na gorączkę nie mam środka. To ona mi mówi jeszcze, że chora najadła się czekolady, może gorączka z tego, a ja jej na to, że z gorączką niema co żartować i tyle tylko wiem, że córka moja zatelefonowała zaraz po lekarza.

Siostra zmarłej zeznała, że od sąsiadki wie, iż Rozumowa chodziła do akuszerki Adamczykowej, która, gdy dowiedziała się o zajściu śmiertelnem, prosiła świadka, żeby nic nie mówić, gdy będą dochodzenia w policji.

Sąd skazał Adamczykową na dwa lata więzienia i odebrał jej prawo praktyki akuszeryjnej.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 11.35 Odczyt misyjny. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 „Uprawa lnu w Polsce". 14.20 Muzyka lekka z płyt. 14.45 Pogadanka konkursowa: „Jak przechowywałem obornik dawniej a jak obecnie i jaki zaprowadziłem płodozmian" 15.05 Chór tramwajarzy. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Program dla młodzieży. 16.30 Recital śpiewaczy. 17.00 „Jak robotnicy dzielą się pracą?". 17.15 Muzyka ludowa z Ciechocinka. 18.05 Płyty gramofonowe. 19.00 Słuchowisko. 19.30 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. W przerwie około 20.50 — Dziennik Wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

NIEDZIELNE RECITALE W RADJO

Dziś o godz. 15.30 radjostacja warszawska nadaje recital fortepianowy młodego, utalentowanego, pianisty — Romana Jasińskiego, który odegra poza koncertem e-moll Vivaldiego-Bacha w przeróbce Stradala, szereg utworów drobniejszych. Drugim zkolei recitalem będzie występ p. Berty Prywman-Kiszycerowej, która o godz. 16.30 wykona arję z oper: Czajkowskiego, Verdiego, Rimskija-Korsakowa, oraz pieśni Alvareza, Karłowicza i H. ks. Czetwertyńskiego.

Ja nie jestem balkon!

Tłok pod parasolem

(S. F.) P. Chaim Puszet spacerował nad Wisłą i był bardzo daleko od mostu, kiedy lunął deszcz.

Stanął więc sobie pod drzewem i otworzył parasol. Gdyby wiedział jakie będą tego skutki, z pewnością wolałby moknąć i zamiast otworzyć parasol, schowałby go pod marynarkę.

Albowiem zaskoczeni deszczem spacerowicze tłumnie zaczeli się chronić pod parasol p. Chaima. I po minucie pod parasolem panował taki tłok, że sam właściciel nie mógł się ruszyć.

Ściśnięty w tłoku czuł, że omdlewa. Szczególnie denerwował go jakiś podchmielony osobnik, który czule przytulony do p. Puszeta chuchał na niego wódką.

— Panie Spirytus — zwrócił uwagę p. Puszet. — weź pan głowę w inną stronę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ja jestem chory na nerki i mnie wódki nawet wąchać nie wolno.

— Dobrze — zgodził się pijany — odwrócę głowę, albo trzymaj pan do cholery parasol sprawiedliwie. Przechyliłeś go pan na lewą stronę i my tu z prawej mokniem.

P. Puszet zastosował się do życzenia, ale wówczas posypały się protesty z lewej strony.

Prawa i lewa strona, nie mogąc dojść do porozumienia, zaczęła szarpać parasol, a spocony p. Chaim trzymał kurczowo swoją własność, bojąc się, że ją utraci.

Wreszcie stracił cierpliwość.

— Proszę państwa! — ryknął. — Przepraszam bardzo, ale ja nie jestem balkon, ani brama, żeby się u mnie chować przed deszczem. Proszę mnie w tej chwili wypuścić!

— Mowy niema — zaprotestowała publiczność pod parasolem.

— Ja tu zemdleję, psiakrew!

— Nie szkodzi. Parasol wtedy my będziem trzymać.

P. Puszet resztką sił zamknął parasol i odepchnął leżącego wprost na nim pijaka, p. Karola Ziemińskiego, którego ruch ten tak zdenerwował, że wyrwał panu P. parasol i rąbnął nim właściciela w głowę.

Krzyk p. Puszeta pomimo deszczu zwabił policjanta, który p. Ziemińskiego wylegitymował.

P. Ziemiński w Sądzie Grodzkim został skazany na tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

NA MECZU



Niekażdy rozumie istotę i cel sportu. Wywnioskowałem to z rozmowy, podsłuchanej na meczu piłki nożnej. Siedziała przy mnie młoda para. Kawaler śledził przebieg meczu z niezwykłem zainteresowaniem, a ejgo towarzyszka bez przerwy ziewała.

— Nie rozumiem, co w tem ciekawego? — odezwała się wreszcie.

— Rózia! Jak można? — oburzył się kawaler. — To jest najciekawszy mecz sezonu!

— Latają za tą piłką, jakby się spóźnili na pociąg! Poco?

— Żeby wbić piłkę do bramki.

— A jak już wbiją, to co?

— To zdobędą bramkę.

— To warto o to tak latać? Trochę drutu...

— Rózia! Tu nie chodzi o drut, tylko o punkt. Kto wbije więcej razy piłkę do bramki, ten ma więcej punktów, i ten wygrywa.

— O co oni grają?

— O nic. To jest sport.

— Poco im to?

— Jakto poco? Sport jest dla wyrobienia muskułów, dla zdrowia.

— Idź pan! Dla zdrowia jedzie się do Ciechocinka, do Krynicy...

— A jak ktoś nie ma na Ciechocinek?

— To zaraz musi latać jak warjat i się kopać i rozbijać kolano? Niema na Ciechocinek, niech idzie do Kasy Choyrch. Też nieźle leczą.

— Kiedy oni są zdrowi!

— Zdrowi? No to co pan mówi, że oni to robią dla zdrowia?

— Oj, Rózia, Rózia! Czy zdrowemu już zdrowie niepotrzebne? Tylko chory potrzebuje zdrowie?

— Zdrowy ma.

— Ale nie wie pani? Człowiek ma zawsze za mało. Jak ktoś jest zdrowy, chce być jeszcze zdrowszy.

— I dlatego oni tak latają?

— Właśnie.

Panna Rózia z politowaniem pokiwała głową.

— Pan pan, jak to niedobrze być chytrym. Taki sportowiec ma zdrowie i zamiast pilnować tego co ma, to on chce jeszcze więcej. I co się dzieje? Spójrz pan! Ten ma rozbite kolano, tam ten nos, a tamtego przy bramce kopnęli w brzuch.

Napoleon Sądek.

Audycja poranna

On mieszkał w „pokojach kawalerskich". Sprowadził się tam niedawno i nie był jeszcze całkowicie urządzony. Nie miał jeszcze telefonu, nie zdążył jeszcze zabrać fotela z poprzedniego mieszkania, ze stróżem nie zawarł jeszcze bliższej znajomości.

Tylko jego odbiornik — zresztą oczko w głowie — stał już na właściwem miejscu i działał bez zarzutu. Złościł się trochę na to, bo właściwie — fotel należało przetransportować w pierwszej kolejce. Zostawił nawet instrukcje w tym sensie, ale jak to zwykle bywa przy przeprowadzce...

Odbiornik jednak stał i dobrotliwie podśpiewywał sobie na te jego utrapienia.

Ba! — żeby to tylko takie były.

Ale On miał tych utrapień w ostatnich czasach zwiększoną dawkę.

A powodem był..., no, naturalnie — powodem była Ona.

Z początku wszystko było dobrze. Pływali kajakiem, jeździli w niedzielę za miasto kolejką elektryczną, chodzili na lody do parku.

Ale od pewnego czasu coś się zaczęło psuć.

Zaczęła narzekać, że ją zaniedbuje, że nigdy nie ma dla niej czasu, że naprzykład pan Staś sam proponował jej ostatnio wycieczkę. No, naturalnie, odmówiła. Chociaż pan Staś jest bardzo miłym, przystojnym chłopcem i wogóle...

To „wogóle" dobiło go.

Postanowił zaskoczyć ją czemś natychmiastowem i rewelacyjnem.

Otóż właśnie ma coś. Ma nawet więcej czasu niż pan Staś. I nawet już układał sobie — chciał jej to tylko powiedzieć — że jutro ma zamiar pojechać znacznie dalej, niż dotychczas jeździli.

Punktualnie o 8-mej minut 20 odchodzi już pierwsza kolejka, idąca aż do końcowej stacji. Tam właśnie wysiądą. Zna tam pewną rozkoszną knajpkę, gdzie dają wspaniałe kurczęta i nadzwyczajne lody.

Jej aż iskierki zapaliły się w cudownych oczach.

Jutro o 8-ej min. 20. Umówili się na mur.

On siedzi teraz i medytuje nad grozą sytuacji. Spóźnić się — to znaczy dać panu Stasiowi jeden atut więcej. Więc o spóźnieniu niema mowy!

Ale jak się zbudzić o siódmej?!

Ponieważ miał zajęcie wieczorne, więc zwykle wstawał dość późno.

Ale teraz?... — Kupić budzik. Wszystkie sklepy są już zamknięte.

Stróż?... — Jak zdążył zauważyć, był on w nadzwyczajnym humorze już o piątej, a więc nie mógł polegać na jego punktualności. Gdyby chociaż miał telefon. Poprosiłby telefonistki, by zadzwoniła do niego o 7-ej. Ale niema telefonu, więc...

„Nie warto, tak się smucić nie warto..." — zaśpiewał nagle głośnik.

— A właśnie, że warto... — zirytował się on.

Już szedł energicznym krokiem, ażeby „unieszkodliwić" odbiornik, gdy wtem „porażony" został pomysłem.

Radjo! Przecież audycja zaczyna się obecnie o godzinie 7-ej.

To też z nieukrywaną ironją słuchał, jak speaker mówił: a teraz po skończonej audycji, antenę należy uziemić i życzymy wszystkim „Dobrej nocy".

On nie uziemnił anteny tego wieczora.

I zbudził się o siódmej.

— — — — — — —

Nazajutrz o 8-ej wyjechali, a pan Staś przeżywał melancholję osamotnienia.

Odpowiedzi Redakcji

P. S. W. (Żytomierska 8). Warunki w jakich Pan obecnie się znajduje są istotnie b. ciężkie. Prosimy zgłosić się do Redakcji w godz. 5 — 6 celem zarejestrowania się w dziale „Z otchłani nędzy i bezrobocia".

P. Stanisława M. (Komitetowa). Prośbę Pani spełniamy.

Salo (Kraków). Cieszy nas, że Pan tak interesuje się naszą gazetą. Prośbę postaramy się w miarę możności spełnić.

P. Teodozja Czerniejewska. Nazwisko Pani figuruje na liście premjowanych Czytelników.

P. T. Czarnecki (Zacharjasza) Prosimy zwrócić się do Polskiego Czerwonego Krzyża (Mazowiecka 9).

Do P. Bolesława Rogaczewskiego ul. Targowa w Warszawie Wyjaśnialiśmy już parokrotnie, że numer pokwitowania otrzymanego przy złożeniu adresu, nie ma znaczenia w kolejności otrzymywania premji. Sądzimy przytem, że czyta Pan gazetę, jak każdy kulturalny człowiek z potrzeby dowiadywania się o tem co się dzieje na świecie a nie wyłącznie dla premji. Premja jest tylko dodatkiem za to, że Pan zadaje sobie trud przechowywania gazet czy też ich nagłówków.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

STRESZCZENIE

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dziecięctwo. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Chciał sprawę odwlec, ale tak nalegała, że, ale nie przybył... Przybył natomiast kto inny. Był to Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie.

Nieśmiało oświadczył się Burackiemu o jej rękę i dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Okazało się, że wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia Roma zemdlała. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Częstym gościem bazaru był ostatnio Junowski, który jak już wiemy, poważnie zainteresował się Renią. Ponieważ zwracało to już ogólną uwagę, Grześ oświadczył to Junowskiemu. Ten wszakże oznajmił, że ma zamiary najpoważniejsze i że jest zdecydowany oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Gdy wszedł, zamienił z nią nieznacznie parę słówek przy kasie, z których wynikało, że się kochają. Te rozkoszne chwile przerwał rozkaz ojca, by Renia nie pracowała w sklepie.

Gdy rodzice oznajmili Reni, że ktoś się oświadczył o jej rękę, była najpierw uradowana, że to ten jej ukochany. Potem natomiast rozczarowała się srodze, dowiadując się, że to Junowski. Nie miała wszakże odwagi przyznać się do tego rodzicom. Potajemnie wszakże korespondowała z nim nadal. Postanowiła odrzucić oświadczyny Junowskiego. Natomiast za namową Janusza przyszła do niego.

W ostatniej chwili znalazł się jednak ktoś, kto o tem uprzedził Romę. Była to Lili Orliczówna, dawna kochanka Janusza, z którą zerwał pod wpływem Reni. Wyśledziła przybycie Reni do Janusza i dała znać Romie, która natychmiast pojechała do Janusza i zanim się spostrzegł, zabrała Renię ze sobą. Potem wróciła raz jeszcze i przekonywała Janusza, aby dał spokój Reni.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała przy pomocy brata Loli zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyszła do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyletem o zatrutem ostrzu. Gdy Janusz po powrocie do domu przekonał się o tem, uciekł ze strachu. Wezwano policję i lekarza.

Lekarz stwierdził, że to tak samo wygląda na samobójstwo, jak na zabójstwo. Lokaj Janusza oburzył się, że podejrzenie padą na jego pana.

Tu znów wtrącił się komisarz:

— Pan doktór tego nie powiedział. Nie wymienił żadnego nazwiska. Tylko, jeżeliby się okazało, że to zabójstwo, ktoś chyba musiał je dokonać..,

Najwięcej ambarasująca była ciągła nieobecność Janusza. Czekali, przypuszczając, że prędzej czy później chyba wróci do domu, bo to już przecież robiło się późno... Bez niego wszelkie stwierdzenia mogły być tylko przypuszczeniami.

Ale Janusza nie było widać...

Komisarz już klął i to coraz bardziej siarczyście.

Lekarz już poszedł. Chrynek z Brózdą obejrzeli zwłoki, szukając czegoś, coby umożliwiło ustalić tożsamość osoby. Ale nic takiego nie znaleźli. Służba także nie znała nazwiska zmarłej.

Komisarz zapytał:

— Oczywiście, że bywały tu już i inne kobiety?

— Nie przeczę — odrzekł dyplomatycznie Filip.

— A ta często bywała?

— Nie. Dokładnie, coprawda, nie wiem, ale jakie dwa - trzy razy najwyżej...

— Czy pan Wilczyc był wtedy w domu?

— Nie.

— Czemuż więc wpuściliście tę osobę?

— A bo...

— Bo co? — nalegał ostro komisarz.

— Bo mieliśmy polecenie wpuścić...

— Aha... Więc pan Wilczyc spodziewał się przybycia tej pani?

— Nie wiem, ale przypuszczam...

— A skąd wiedzieliście, że to właśnie ta? Czy podał nazwisko?

— Nie. Powiedział tylko, że przyjdzie pewna pani i już...

— Kobieciarz z tego waszego pana, co?

Służba mrugała ku sobie porozumiewawczo z uśmieszkiem, tylko Filip, do którego zwrócono się z tem zapytaniem, milczał z godnością, wzruszając jedynie ramionami.

— Zresztą, to wszystko jakoś wyświetlimy — rzekł komisarz.

Spojrzał na zegarek i rzekł:

— Robi się późno. Ani mi się śni czekać tu cały wieczór na pana Wilczyca.

Zwrócił się do agentów, mówiąc:

— Przewiozę zwłoki do kostnicy, a panów poproszę tu zostać. Gdy pan Wilczyc wróci, proszę go do mnie sprowadzić. Mam dziś dyżur, więc mnie zastaniecie.

Potem szepnął im jeszcze pocichu:

— Tylko bardzo delikatnie z nim. Wiecie, kto to jest... Aby nie było potem skarg na niegrzeczne zachowanie się...

Gdy wyszedł, Brózda szepnął Chrynkowi:

— Sami wiemy, z kim mamy do czynienia. Będziemy z nim rozmawiać, jak przez jedwabną chusteczkę...

Wychodząc, komisarz musiał się przebijać przez stłoczony tłum. Okrążyło go grono dziennikarzy, prosząc o informacje. Odmówił wszystkim. Zresztą, i tak już najważniejsze wiedzieli. Słowem, niesposób już będzie całej sprawy ukryć.

Z wielkim trudem przeciskali się przez tłum pracownicy Pogotowia, przenoszący zwłoki do karetki, mającej je odwieźć do kostnicy.

Stłoczona ciżba nie wiedziała, jaki dramat rozgrywał się teraz w sercu zgubionej wśród tłumu młodej dziewczyny.

Wiemy już, że Renia wsiadła do taksówki, ale po chwili zauważyła, że w pośpiechu zapomniała wziąć ze sobą portmonetkę... Wysiadła więc. Nie miała nawet na tramwaj. W pierwszej chwili chciała wrócić do domu, ale pomyślała sobie, że mogą ją zauważyć, a wtedy wszystko przepadło.. Więc już lepiej nie ryzykować...

I poszła pieszo taki wielki szmat drogi z Powiśla aż na kolonję Staszyca.

Aby czem prędzej być na miejscu, chwilami biegła, nie troszcząc się o zdziwienie przechodniów. Ale przecież nie mogła przez cały czas biec na takiej przestrzeni...

Gdy przybyła na ul. Krzyckiego, była zdumiona, widząc taki tłum gapiów.

Co się stać mogło? I na jaki dom tak się patrzą?

Ogarnął ją dziwny lęk...

Coś się musiało stać straszliwego... Jakieś nieszczęście...

Renia zmieszała się z tłumem, aby dowiedzieć się, o co chodzi.

Ale nie miała odwagi zapytać się. Drżała na myśl o tem, że mogłaby się dowiedzieć coś straszliwego...

Zresztą, pytania wnet stały się zbyteczne. Wystarczyło posłuchać odgłosów pomruku ciżby. Świeżo przybywający zapytywali stojących już poprzednio. Padały urywane zapytania i odpowiedzi:

— Pali się?

— Nie. Policja...

— Kradzież?

— Podobno zabójstwo...

Renia drgnęła i aż musiała oprzeć się o mur, aby nie upaść. Do uszu jej dolatywały urywki rozmów:

— Janusz Wilczyc! Podobno krewny ministra...

— Jego zabili?

— Nie, jakąś kobietę u niego.

— Matkę? Siostrę? Żonę?

— Gdzież tam? Nie ma matki, siostry ani żony...

— Więc pewno kochankę?

— Pewno...

— A co za jedna?

— Niewiadomo...

Kochanka!... Kochanka Janusza!... Słowo to mknęło, podawane z ust do ust, i... oszałamiało Renię. Nic nie rozumiała. Co ci ludzie wygadują? Janusza kochanka? On, co ją tak kochał? I czyżby wybrał sobie dla spotkania z kochanką właśnie dzień, w którym wiedział, że miała przyjść?

Aż tu znów mówiono:

— Podobno Wilczyc niedawno wybiegł z domu, jak warjat...

Ach, więc Janusza nie było w domu? Ha, w takim razie nie ma poco iść do niego. Zresztą, tajemniczy wypadek już ją wytrzeźwił z upojenia miłosnego. Zęby jej szczękały, jak na mrozie. Była bardzo zdenerwowana. Postanowiła wrócić do domu, gdzie, zapewne, już, poważnie zaniepokojono się jej nieobecnością. Zawsze w domu najspokojniej. Plotkujący, bezlitosny tłum napawał ją trwożnym lękiem. Chciała schronić się od niego przy ognisku domowem. Poszła. Postanowiła sobie, że po drodze wymyśli jaką bajeczkę, usprawiedliwiającą jej nieobecność.

Wtem wszakże przystanęła ponownie. Tłum ruszył ławą. Miano przewieźć zwłoki do kostnicy. Każdy pragnął zobaczyć, żądny sensacji i dreszczyka zgrozy...

Renia nie chciała tego widoku, ale jednak... została...

Jakaś niesamowicie potężna siła przygwoździła ją na miejscu, każąc zostać.

I została... I tłoczyła się, jak inni, żeby zobaczyć...

— — — — — — — — —

Już wynoszono kogoś...

Tłum zafalował. Rozległy się okrzyki:

— Niosą!. Niosą!...

Niesposób było przebić się przez zwarty tłum. Policja musiała torować drogę siłą. Sanitarjusze pogotowia z noszami mogli tylko bardzo powoli posuwać się naprzód.

Oto zbliżali się już do tego miejsca, gdzie ściśnięta w tłumie stała Renia.

Zdaleka dobiegł szmer ciżby:

— Patrzcie, patrzcie... Taka jeszcze młodziutka!...

— A jaka ładna!...

— O, o... krew na bluzeczce, około serca...

Słysząc te słowa, Renia chciała zamknąć oczy.

Ale... zostały otwarte... Przeciwnie rozszerzały źrenice... natężał wzrok...

Nieodparta, nadludzka moc zniewalała Renię do spoglądania i... cóż ujrzała?

Najpierw zgrabne, toczone nóżki, obute w pantofelki... tak dobrze znane.

Potem tak samo znana sukienka... i bluzeczka, przy której sama pomagała... wreszcie znane drobiazgi... pierścionek... bransoletka...

Twarzy nie mogła poznać... pół-przymknięte oczy. Uchylone usta zbielałe, pod niemi rząd ząbków — perełek, któremi tak chlubiła się Roma.

Roma....

Tak, teraz dopiero Renia zdała sobie sprawę... Roma!... Jej siostra... ukochana... jedyna!...

Roma!... Czy to straszliwy sen? Czy to upiorny koszmar?

Wszystko to było takie brutalne, takie piorunujące, takie przerażające, że Renia zastygła w miejscu, jakby skamieniała, spoglądając błędnemi oczyma, bez ruchu, bez krzyku... I stała tak jeszcze długo, nawet, gdy już karetka dawno odjechała i rozeszły się ostatnie resztki plotkujących gapiów i kumoszek...

Stała pod murem, wpijając wzrok w pałacyk, wciąż jeszcze widząc oczyma wyobraźni bladą twarzyczkę siostry i jej bezwładne ciało...

Przechodnie zatrzymywali się, patrząc na nią ze zdumieniem. Jeden nawet zapytał:

— Czy pani nie chora?

Nie odpowiadała. Ruszyła się z miejsca. Szła przed siebie. Ale jakby nóg pod sobą nie czuła. Zdawało się, że jakby płynie w powietrzu. Chwiała się na nogach i potykała o przechodniów...

Śmiano się z niej nawet.

Jakiś gazeciarz zaśpiewał:

— Ta mała piła dziś i jest wstawiona...

Renia nic nie widziała i nic nie słyszała...

Krocząc naoślep, miała przed oczami wciąż tylko pochód sanitarjuszów z noszami... a w nich... zwłoki...

Pół-otwarte blade usta... pół-przymknięte powieki...

A na piersiach, około serca małe pasemko krwi...

Krzyknęła nagle:

— To nieprawda!.... Nieprawda!...

Rozejrzała się dookoła. Okazało się, że zabrnęła wzdłuż Nowowiejskiej aż od al. Ujazdowskiej. Na widok ławek, poczuła straszliwe zmęczenie. Siadła na pierwszej lepszej... I teraz dopiero usiłowała zebrać myśli.

Roma u Janusza? Poco?

Dalszy ciąg nastąpi

Wódka ze ścieków

(Nasz współpracownik w Doświadczalnej Stacji Oczyszczania Ścieków)

Parę dni temu, w artykule poświęconym kanalizacji, wspomniałem, że ścieki warszawskie, w „świeżym“, nieoczyszczonym stanie, zostają odprowadzone kolektorem bielańskim do Wisły (ujście kolektora — na Bielanach), która musi przyjąć wszystkie nieczystości i odpadki, jakie produkuje w ogromnej ilości (ponad 100 tysięcy metrów sześć. na dobę!) miljonowe miasto.

Chcąc się dowiedzieć, jakie są skutki tego i jak możnaby było tę sprawę ulepszyć, udałem się na Kaskadę (ul. Marymoncka) do Doświadczalnej Miejskiej Stacji Oczyszczania ścieków.

Przemiły kierownik Naukowy tej placówki, pan inżynier H. Przyłęcki, nie szczędząc wysiłków, udzielał mi wyjaśnień, demonstrując w ciągu paru godzin rezultaty osiągnięte przez Stację.

Z CZYSTEJ — BRUDNA

Na biurku stoją dwa słoje. W jednym woda przezroczysta, klarowna, jak najlepsze szkło. To nasza znakomita „magistracka“, słynna ze swej czystości.

Taką pijemy.

W drugim jakaś nieprzyjemna ciecz o kolorze bronzowo - mętnym, z drobnemi cząsteczkami ciał stałych.

Ten słoik zawiera to, w co my, mieszkańcy Warszawy, zamieniamy zawartość słoika pierwszego, dodając jeszcze „od siebie“ przetrawione pokarmy stałe (chleb, jajka, mięso i t. p.) i rozmaite inne paskudztwa. Ciecz w drugim słoiku posiada również i zapaszek bardzo charakterystyczny. Innemi słowy — ta ciecz, to ścieki.

Rzecz prosta, że zanim przystępuje się do oczyszczenia ścieków, trzeba zbadać, czy i w jakim stopniu, te ścieki zanieczyszczają rzekę, która do pewnego stopnia sama stara się oczyścić i walczyć z bakterjami.

Otóż próbka wody wiślanej, wzięta do analizy koło Czerniakowa, t. zn. powyżej Warszawy, wykazuje w jednym centymetrze sześc. około 180 bakteryj, rozwijających się w temperaturze ciała ludzkiego (inne nas nie obchodzą).

Taka sama próbka, wzięta przy moście Kierbedzia, wykazuje 400 bakteryj na cm. sześć. (już znać wpływ cywilizacji!); przy Cytadeli mamy już 2000, a przy Młocinach, t. zn. poniżej tego miejsca, w którem warszawskie ścieki wlewają się do Wisły, ilość bakteryj w maleńkim centymetrze sześc. wody rzecznej wynosi 300 tysięcy!

Badania wody wiślanej wykazały, że dopiero za Wyszogrodem (około stu kilometrów za stolicą!) ma ona skład zbliżony do tego, jaki metody naukowe stwierdzają na Czerniakowie!

Niejeden powie: fi, cóż to nas obchodzi, niech się troszczą o to ci, którzy mieszkają poniżej (Zakroczym, Płock i t. p.), nam, warszawiakom jest dobrze, my mamy czystą i zdrową wodę!

Otóż takie rozumowanie, to ślepota.

Chłopi, mieszkający również poniżej nas, obok Jabłonny i t. p. miejscowości, myją bańki wodą wiślaną, a później przywożą nam w nich mleko. Również rzodkiewki, marchew i inne jarzyny, są przez chłopów zraszane wodą, aby wyglądały świeżo w stolicy.

W ten sposób bakterje, których rzekomo pozbyła się Warszawa, wylewając ścieki poniżej, wracają do niej w najgorszej postaci, bo na produktach spożywczych. Ponieważ są to przeważnie bakterje tyfusu, przeto niejedna epidemja tej groźnej choroby ma tu swoje wytłumaczenie.

Oczyszczanie więc ścieków, przed ich wylaniem, do Wisły jest, jak to widać wyraźnie, wprost koniecznością zdrowotną, gdyż pomimo wylewania przeciętnie 1 metra szesc. ścieków na sekundę do 400 — 500 metrów sześc. przepływającej równocześnie wody wiślanej, staje się ta ostatnia jednakże siedliskiem chorobotwórczych bakteryj.

170.000 KG. ODPADKÓW NA DOBĘ

Zanieczyszczenie wody kanałowej ściekami nie zawsze jest jednakowe. Rzecz jasna, że jest ono naogół tem większe, im więcej mamy ciał stałych w ściekach.

Jeślibyśmy zebrali wszystko, co niosą w sobie ścieki warszawskie, to po dokładnem wysuszeniu otrzymalibyśmy 110 do 170 tysięcy kilogramów suchych odpadków na dobę!

Im ta liczba jest mniejsza, tem bardziej rozcieńczone — czyste — są ścieki.

Najczystsze mamy w niedzielę, bo wiele osób z Warszawy wyjeżdża, ludzie się staranniej i dłużej myją, zatem zużywają więcej wody, nie myją statków kuchennych, ani też nie szorują podłóg, pozostawiając te czynności na poniedziałek, który też się zaznacza brudniejszemi ściekami.

Najbrudniejsze są jednak ścieki w piątek.

Tłumaczy się to tem, że w piątek zbiega się dzień jarmarczny z przededniem święta żydowskiego, a zatem szykowanie produktów zmusza do większego zanieczyszczania ścieków (mycie mięsa, jarzyn, szorowanie i t. p.) obywateli chrześcijańskich i żydowskich.

Poznawszy w ogólnych zarysach te dane statystyczne, odnoszące się do ścieków, możemy przyjrzeć się już Stacji Doświadczalnej, która narazie oczyszcza mniej, niż jedną setną część ogólnej ilości ścieków warszawskich.

System oczyszczania ścieków, który Stacja Warszawska wybrała po próbach, jako najlepszy dla naszych warunków, to t. zw. oczyszczanie zapomocą osadu czynnego.

KLIN — KLINEM, BAKTERJE — BAKTERJAMI

Polega to na tem, że hoduje się specjalne bakterje i inne drobne organizmy, które mają własność przerabiania gnijących cząstek (organicznych) w ściekach, na cząstki niegnijące (nieorganiczne). Poza tem atakują one i zabijają bakterje, zawarte w ściekach. Te niszczące i pracowite drobnoustroje, to jakby miljardy mikroskopijnych robotników sanitarnych, którzy pod wodzą inżyniera Przyłęckiego, w oczekiwaniu wrogich bakteryj chorobotwórczych, czają się w specjalnych zbiornikach, tworząc w nich właśnie wspomniany wyżej osad czynny.

Ścieki przechodzą przez te zbiorniki, w których specjalne koła mącą ciecz, aby „napowietrzenie“ było dostateczne i wychodzą już oczyszczone z bakteryj, a co niemniej ważne, — bez zapachu, bo już bez części gnilnych. Stąd ścieki zostają skierowane do specjalnego osadnika, w którym osiada część stała, do fermentowania.

GAZOWNIA W ŚCIEKACH

I teraz następuje rzecz najciekawsza: przy fermentowaniu stałych części ścieków otrzymuje się, oprócz pierwszorzędnego, nie wydającego przykrej woni nawozu, jeszcze znakomity gaz świetlny, przewyższający pod względem jakości nawet gaz warszawski!

Gdyby urządzenia pozwalały już na oczyszczanie wszystkich ścieków warszawskich, to otrzymywalibyśmy 20 tysięcy metrów sześciennych tego doskonałego gazu świetlnego w ciągu doby!

Dla porównania przypomnę Czytelnikom, że całe zużycie gazu na dobę wynosi w Warszawie ponad 100 tysięcy metrów sześć., a więc gaz, wyprodukowany ze ścieków, zaspokoiłby dużą część zapotrzebowania stolicy.

Nawóz, który zostaje po „odgazowaniu“ jest tak znakomity, że przewyższa nawet słynne polskie nawozy chorzowskie.

Dla doświadczenia hodowano różne rośliny w identycznych warunkach na nawozie ściekowym i chorzowskim. Zboże „ściekowe“ znacznie przewyższało chorzowskie.

Nie ulega wątpliwości, że nawóz „ściekowy“ byłby bardzo pożądany przez chłopów, ze względu na niezwykłą taniość, a poza tem dałby się wozić nawet w otwartych wozach przez miasto, bo nie wydaje zapachu.

ZE ŚCIEKÓW... WÓDKA

Poza tem okazało się również, że można wspaniale hodować karpie na rozcieńczonych ściekach.

A teraz coś dla amatorów „czystej, wyborowej“.

Z nawozu po-ściekowego można również pędzić, za pomocą cudów chemji współczesnej znakomitą wódkę (!) oraz wydobywać różne tłuszcze!

Ze ścieków płynnych, które pozostają po oddzieleniu wspomnianych części stałych, można po przefiltrowaniu uzyskać tak czystą wodę, że moglibyśmy ją zawrócić zpowrotem na filtry i wpuścić do wodociągów, jako wodę do picia.

Drogi Czytelniku, któryś się w tej chwili skrzywił z obrzydzeniem: zastanów się, czy to nie uprzedzenie, żeś sobie pomyślał:

„Pić ścieki? Tego chyba już za wiele!“

Może sobie nie zdajesz sprawy z tego, że woda, którą teraz pijesz, już była nieraz... wypita przez mieszkańców Krakowa, Sandomierza i t. p.

* * *

Jeśli zaś mam Cię koniecznie przykładem zagranicy budować, to wspomnę, że słynne, wielkie i piękne miasto amerykańskie, Los Angeles zbudowało urządzenie, pozwalające pić własne ścieki, a nikt tam od tego nie umarł.

W najgorszym razie, gdybyśmy już tak strasznie się brzydzili używania do picia naukowo filtrowanej wody ściekowej, to moglibyśmy ją wylewac do Wisły. Przynajmniej nie zatruwałoby się rzeki miljardami tyfusowych bakteryj, które tak, czy inaczej, do Warszawy wracają.

Zbudowanie Miejskiej Stacji Oczyszczania Ścieków, wzorowanej na wspaniałej Stacji Doświadczalnej jest **koniecznością chwili**, dopóki jeszcze Wisła nie jest zupełnie zatruta w swoim dolnym biegu, a zwłaszcza, że oprócz podniesienia zdrowotności stolicy i wsi, oraz miasteczek, położonych poniżej Warszawy, taka Stacja przynosiłaby zupełnie realne korzyści, w postaci ogromnych ilości znakomitego nawozu, gazu świetlnego, a jeśli kto będzie chciał, to i wódki.

a. d.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ewa z Żyrardowa

donosi nam, że zakochała się w p. Edwardzie M., ale bez wzajemności, o czem ją p. Edward najuczciwiej zawiadomił. Wobec czego p. Ewa postanowiła skończyć „z tem głupiem życiem“ i otruła się, lecz ją uratowano. Chciałaby więc, aby p. Edward przynajmniej wiedział, że przez niego się otruła, że go kocha nadal i kochać będzie, mimo wszystko, przez całe życie. Liczy na to, że to może wzruszy p. Edwarda, a wtedy zaprosi całą redakcję na ślub.

Jako zwolennicy ślubnych węzłów małżeńskich między naszymi Czytelnikami, spełniamy prośbę p. Ewy, życząc pomyślnego wyniku.

P. Stefanowi z Górczewskiej.

Nie powinien Pan pod żadnym pozorem nikogo zabijać ani samemu umierać, lecz żyć i to z ukochaną kobietą, chyba, że... ona tego nie zechce. Wtedy trzeba się będzie podporządkować jej woli, nie grzesząc żadnym brzydkim postępkiem, skazującym na wieczne męki piekielne. Lepiej trochę pocierpieć na świecie, niż skazywać swoją duszę na nieustające udręki po śmierci...

P. Marysia z ul. Kilińskiego

prosi nas o umieszczenie poniższej przestrogi:

„Poznałam przystojnego młodzieńca, w którym zakochałam się na zabój. Ciekawa, jak wszystkie kobiety, poszłam do wróżki. Po rozłożeniu kart oznajmiła mi: „Ma pani myśli, zajęte pewnym chłopczykiem, ale to dalekie do małżeństwa. Jeżeli pani chce, mogę tak uczynić, że on będzie musiał się z panią ożenić, sam nawet przyjdzie do pani do domu. Będzie to niedrogo kosztować. Trochę gotówki i trochę „fatygi, bo musiałaby pani przyjść do mnie kilka razy“.

Tak mnie to odrazu „wzięło“, że zgodziłam się. I skrzywdziła mnie ta oszustka na kilkaset złotych, pokazując różne sztuczki, z których nic nie wyszło, a na ostatku powiedziała mi, że już skończyła wszystko, co potrzeba, mogę być spokojna i jegomość, którego ona oczarowała, przyjdzie na pewno, tylko bardzoby prosiła, żeby ją na ślub zaprosić.

Od tej pory upłynęło trzy lata, a mojego najdroższego, jak nie było, tak niema.

Kochany Panie Redaktorze, czy nie możnaby karać sądowo takich oszustek? I proszę pomyśleć, że to matka siedmiorga dzieci!.. Jak ludzie nie boją się robić innym taką krzywdę, która przecież może zaciężyć na ich dzieciach?! Przecież to wykradanie pieniędzy.

Ogłoś, kochany Redaktorze, ten list, jako ostrzeżenie dla naiwnych i łatwowiernych dziewcząt, a mnie udziel choć słówko pociechy, jak przeboleć tę podwójną stratę“.

Trzeba było odrazu tę oszustkę zaskarżyć do sądu. Wogóle pod żadnym pozorem nie należy chodzić do żadnych wróżek, bo wszystkie bez wyjątku są oszustkami, żerującemi na łatwowierności dziewczęcej. Pocieszy Panią — inny chłopiec. Tylko proszę go sobie zdobywać samej, nie przez wróżkę. To tańsze i skuteczniejsze...

P. „Lili“ z Radomia

stanowczo radzę iść za głosem serca.

P. Werci.

Uwierzyć. Zgodzić się.

P. Stania

pisze nam:

Mam dopiero 17 lat, a już jestem bardzo zniechęcona do życia. Rodzice moi musieli mnie nienawidzić, bo gdy miałam cztery lata, oddali mnie w obce ręce. Przyznali się do mnie dopiero, gdy miałam 15 lat i okazało się, że wyrosłam na ładną dziewczynę. Wszyscy mówią na mnie, że jestem rasowa dziewczyna i rzeczywiście pomimo młodego wieku jestem nad wiek rozwinięta, mam długie śliczne włosy blond, ciemno - zielone oczy w ciemnej oprawie i... mnóstwo amatorów, ale nie do zamążpójścia, o nie!..

Zresztą, rodzice nie poto wzięli mnie zpowrotem, aby z tego nic nie mieć. Oddali mnie jednemu pułkownikowi, który im płaci za mnie, zdaje się, że trzysta złotych miesięcznie. Opuściłam dom, aby więcej do niego nie wrócić.

Ten kochanek kochał mnie, coprawda, nad życie, zasypywał bogactwami, ale był o mnie bardzo zazdrosny, za co go nienawidzę i z zimną krwią, a nawet z przyjemnością zamordowałabym go. Bo on to wprowadził mnie w ten świat, którego żadna uczciwa kobieta znać nie powinna.

Nie myśl, coprawda, Redaktorze, że zmieniałam kochanków, jak rękawiczki. Miałam tylko tego jednego. Rozstaliśmy się z nim w niezgodzie. Teraz jestem sama i nie mam poco wracać do rodziców, którzy obeszli się ze mną w tak haniebny sposób.

Ach, ta Warszawa!.. To miasto, w którem tak pełno niebezpieczeństw dla młodej dziewczyny... Jak słusznie pisze o tem autor pięknej powieści „Owoc zakazany“. Czuję, że tak dłużej już nie wytrzymam... Wpadnę w błoto, z którego się już nie wydostanę.

Panie Redaktorze, ratuj mnie! Pragnęłabym pracować uczciwie, ale o to teraz tak trudno. Nie jestem wcale taka zepsuta, pomimo, że tylu usiłowało mnie zniepráwić, co mnie tem mocniej upewnia w mojej uczciwości duchowej. Ale cóż pocznę bez pracy? Czy mam doprawdy wracać do kochanka, którego nienawidzę. Czy na ulicę, której się tak strasznie boję?

Raz jeszcze Cię błagam, Redaktorze, ratuj dziewczynę, która lada chwila może upaść, aby już nigdy nie podnieść się i zatonąć w bagnie stolicy. Jestem otoczona rojem prostytutek i alfonsów, nawet niekiedy bardzo eleganckich, o których nikt by nie przypuszczał, kim są w istocie. Wszyscy widzą we mnie ofiarę, którąby można wyzyskać i przy niej zarobić. Ach, jak okrutnie życie obeszło się ze mną, jak mnie rozczarowało do siebie wogóle, a do mężczyzn w szczególe!..

Byłabym dozgonnie wdzięczna której z Czytelniczek, któraby chciała się mną zaopiekować. Może się jeszcze której na co przydam i choć w przyszłości będę mogła śmiało spojrzeć w oczy światu, który był dla mnie taki macoszy.

Błagam Cię, Redaktorze umieść mój list i nie rań odmową, bo podciąłbyś kwiat, który uwiądłby raz na zawsze“

Polecamy biedną Stenię najgorętszej miłosierdziu naszych Czytelniczek... Trzeba ją stanowczo ratować od zguby. To musi być bardzo dobra i szczera istota.

Obrazki z życia

Podobny portr.t

Od ciotki z Piotrkowa przyszło troche pieniedzy.

— Dużo tego? — spytał stary Pejzażycki.

Paletowicz wydał dumnie wargi.

— Starczy mi na miesiac pobytu nad morzem.

— Szcześciarz! — mruczała brać malarska, patrzac z zawiści na kolegę. A stary Pejzażycki zmrużył filuternie oczko:

— Paletowicz, wiem, że ty kłamiesz tylko trzy razy na cztery. Opierajac sie na tej statystyce, twierdze, że tej forsy jest najwyżej na jeden tydzień.

I co było najgorsze, to, że Pejzażycki miał racie! Paletowicz sie wsciekał i postanowił mu dowieść, że własnie nie miał racji. Ale jak?..

Pensjonat państwa Kurnosków w Jastrzebiej Górze był bardzo miły. Paletowicz był bardzo z pobytu zadowolony, ale tu tydzień sie kończył razem z pieniedzmi i znikąd ratunku!

Spotkawszy raz pana Kurnoska w salonie, Paletowicz udał naraz, że sie zachwyca okropnemi bohomazami, wiszacemi na scianie.

— Co za wspaniałe dzieła sztuki!.. Jak tu widac odrazu wykwintny gust, który panem kierował przy ich kupowaniu! Pan się napewno interesuje sztuka.

Ale pan Kurnosek, który poza pieniedzmi niczego nie lubił, zwietrzył zasadzke.

— Nie, nie, nie!... — pośpieszył zaprotestować. — Ja tego znieść nie moge, a te obrazki to moja siostrzenica raz namalowała i nam podarowała.

Z tej strony malarz napotkał na nieprzezwyciężony opór.

Bawiacy w pensjonacie goście zdawali sie podzielać zdanie tego gospodarza. Owszem, nie żałowali platonicznych pochwał dla obrazów Paletowicza, ale, gdy tylko ten wkraczał na bardziej namacalny teren, zachwyt ustepował miejsca i czemprędzej zmieniano temat rozmowy.

Zaraz po przyjeździe, Paletowicz dał zadatek, odkładajac reszte zapłaty na potem. Zaczał sie drugi tydzień, państwo Kurnoskowie krażyli niespokojnie koło swego gościa i zdawali sie taksować szczupłe bagaże artysty. W połowie drugiego tygodnia Paletowicz zapłacił reszte za pierwszy tydzień, obiecujac wkrótce wnieść wiecej grosza.

Zauważył w miedzyczasie, że pani Kurnoskowa jest bardziej artystycznie nastrojona od swego męża. Często wtracała niezwykłe uwagi na temat malarstwa i wogóle sztuki, ale Paletowicz znosił to dla dobra własnej sprawy. Raz wprawdzie go to kosztowało troche żółci, kiedy usłyszał takie słowa:

— A najlepiej lubie z malarzy Słowackiego, tego, co namalował „Pana Tadeusza" pod Pskowem". To ładny obraz, co?

W każdym razie Paletowicz zaczał malować na werandzie portret pani Kurnoskowej. Właściwie to sie niedokładnie wyrażam: portret wyobrażał panią Kurnoskowa w tym odległym, przedhistorycznym wieku, kiedy jeszcze była panna. Niby te same oczy, usta, nos... ale bez zmarszczek, brodawek, pryszczyków i t. p. zbytecznych ornamentów. Było to, jeśli tak chcecie, moi państwo, podobne do pani Kurnoskowej, jak mogła być do niej podobna wnuczka.

Pani Kurnoskowa nie pozowała. Paletowicz natchnienie czerpał z własnej wyobraźni, pogardzając świadomościa przeraźliwej pustki w kieszeni.

Pewnego ranka więc pani Kurnoskowa staneła w obliczu swego odmłodzonego, wyrealizowanego „portretu". Nie brakło jej dobrej woli, ani naiwności, ani dobrego mniemania o sobie.

— Spójrz, Pafnucy, jakie to podobne! — zawołała do męża.

Pafnucy Kurnosek raczył potaknać i nawet uśmiechnał sie do obrazu.

Tego wieczora Paletowicz słyszał przez drzwi, jak pani Kurnoskowa próbowała nawrócić meża do sztuk pięknych. Na próżno! Predzej niedźwiedź na uczy sie dziergać weneckie koronki, niż Pafnucy Kurnosek da złamanego szelaga za wszystkie arcydzieła Matejki.

— Nie zwariowałem, żeby wyrzucić pięćset złotych za jakiś tam kawał zasmarowanego płótna — zakończył wreszcie.

Paletowicz wiedział, że za dwa dni przyjeżdża pan Strzykawski — przedmiot zimowych zapałów leciwej pani Kurnoskowej.

Nazajutrz rano wiec zabrał się energicznie do swego obrazu. Przed oczyma zjawiły się torby, usta zginęły w zmarszczkach, nos wydał sie i zaczerwienił, biustowi przybyło kilkanaście kilo... W godzinę portret zestarzał sie o pięćdziesiąt lat.

Zobaczywszy to, pani Kurnoskowa o mało nie zemdlała: najdroższy jej — Strzykawski miał nazajutrz przyjechać i miał zobaczyć ten obraz! Wnet wróciła jej zimna krew w obliczu niebezpieczeństwa. Znikła w swoim pokoju, a po chwili wróciła z garścia banknotów w reku.

— Prosze pana, kupuje od pana mój portret, za moje osobiste oszczedności. Naturalnie mówię o tym portrecie, który jest „podobny!"

„Podobieństwo" wróciło piorunem, jeszcze szybciej, niż zniknęło. Mój Boże, za pięćset złotych.

Adam Ty-ski

700-lecie Torunia

RODACY!

Siedemset lat mija odkąd Toruń miastem być począł..

Siedemset lat pracy, wysiłku, doli i niedoli całych pokoleń...

Z dumą spogląda Toruń dzisiejszy w siedmiosetletnią swą przeszłość!.. W przeszłość bogatą, a długą, niebez potomną w dzieła wielkie dla życia Narodu, a tak pełną wzlotów chwalebnych i niedoli chmurnej...

Niezwykłym szeregiem idą wspomnienia, jedno za drugiem, kiedy to Toruń na dzierżawach Mazowieckiego Konrada powstały, poprzez lata całe bez Ojczyzny był, a swej Macierzy stale i wytrwale szukał.

Pyszny i szczęśliwy, gdy na swych ulicach orszaki królów i rycerzy oglądał i w umiłowaniu pokornem hołdy Majestatowi Polskiemu składał i służby Rzeczypospolitej ofiarowywał...

Purpurą bogactw swych kupców i cechów odziany, łaską królów polskich wspierany, ideałów swoich na targ nie wystawiał, a Sztukę i Nauke uwielbiał, samemu Kopernikowi będąc kolebką...

A gdy północ głucha i straszna zapadła, ducha w obywatelach nie zgasił, lecz w czasie ucisku wzmacniał go i niósł stale dary, co może dać ludzka siła tylko swej Ojczyźnie...

Niezłamany przemocą Kopernika Gród, stał się żywym dowodem potęgi Polskiego Ducha, stał się, w Niepodległej już Polsce, stolicą Pomorza całego...

Gdy bije tych wspomnień wielkich rocznica, gdy Toruń dziś, jak i przed laty całemi, chce być strażnicą na naszym szlaku, ku Polskiemu Morzu, gdy pragnie ofiarnie i wiernie Najjaśniejszej służyć, dla której sławy i wolności krew swych synów oddawał, zespólmy się — Rodacy — z tym miastem i przybywajmy gromadnie pokłonić się sędziwym jego murom, w tym roku dla niego odświętnym!...

I wierzy Toruń, że jego zew, miłością nabrzmiały usłyszany zostanie w Warszawie i Wilnie, w Krakowie i Poznaniu, we Lwowie i Gdyni, że powtórzon będzie we wszystkich miastach Polski i całej Ziemi naszej Najmilejszej obwieści, że w tym roku jubileuszu swego, zaprasza Was z całej iZemi Polskiej — Rodacy — byście tu w serdecznej jedności i braterskiej łączności, duszą i sercem podzielić się chcieli!..

Tu w Toruniu, kędy wiedzie szlak na surowe, ale nasze wybrzeże Bałtyku, niech się odbędą wszystkie zjazdy tegoroczne, tu, w roku 1933, niech gromadnie nasza siła duchowa wystąpi, nasza spoistość i nasza niezwyciężoność Polskiego Ducha zakwitnie!..

Niech nie zabraknie w tym grodzie, który jubileusz swój święci, w stolicy ziemi, na którą skierowane są oczy nietylko Polski, ale i świata całego, niech nie zabraknie w tym roku ani jednego Polaka!

Gromadnym przyjazdem pokażcie — Rodacy — że ziemia Pomorska i jej stolica — Toruń — drogie są Waszemu sercu! Pokażcie to Polsce i światu!

Przybywajcie, przychodźcie tu!
Czekamy serdecznie!

Komitet Obchodu 700-lecia
miasta Torunia

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W TORUNIU

W roku bieżącym, z okazji jubileuszu 700-lecia istnienia miasta Torunia, odbywa się tu cały szereg imprez i uroczystości okolicznościowych. Uroczystości te zaczęły się już od 15 czerwca do 15 września r. b. Uroczystości odbywały się przed tym czasem i będą odbywać się aż do końca roku, wybrano jednak te miesiące na najważniejsze uroczystości i największe ich napięcie, ponieważ lato daje najwięcej możliwości tłumnego przyjazdu, a Komitet Obchodu 700-lecia chciał udostępnić wszystkim możność uczestniczenia w barwnych obchodach.

W czasie świąt, wszystkie zabytkowe gmachy toruńskie oświetlone są reflektorami, dając, w nocy niezapomniany obraz.

Udekorowanie miasta flagami państwowemi i miejskiemi, nadbrzeże zaś flagami morskiemi, nadaje Toruniowi odświętny i nieco średniowieczny charakter.

KWATERY W TORUNIU

Sekcja Kwaterunkowa Komitetu Obchodu 700-lecia Torunia, w przewidywaniu wielkiego zjazdu w roku jubileuszowym miasta, przygotowała wielką ilość kwater, aby obok hotelów, móc zapewnić wszystkim przyjezdnym mieszkania

Dzięki sprężystej organizacji, ilość zarejestrowanych pomieszczeń w lokalach prywatnych, lok. Tow. Krajoznawczego i in., wystarczy na wygodne pomieszczenie paru tysięcy osób.

Kwatery podzielone są na dwie klasy. Cena pokoju jednoosobowego w klasie I wynosi 3 zł. na dobę, za następne łóżko — 1.50 zł. W klasie II. pokój pojedyńczy kosztuje 2 zł. za dobę, dodatkowe zaś łóżko, wraz z pościelą — 1.50 zł.

Zakwaterowanie odbywa się na podstawie kart przydziału Sekcji Kwaterunkowej, które wydaje Biuro Obchodu w Ratuszu. O przydział kwater zbiorowych dla większych wycieczek należy w interesie własnym, zwracać się zawczasu pisemnie do Sekcji, wzgl. Biura.

Jak długo żyjemy?

Badania nad długościa życia ludzkiego w Polsce dowiodły, że umieramy wcześniej, aniżeli nasi sąsiedzi z Zachodu.

Niedostateczne urzadzenia sanitarno-higjeniczne i zwiazana z tem mniej skuteczna walka z chorobami jest powodem, że Polak kilka lat wcześniej składa swe szczatki doczesne do grobu.

Podczas gdy Niemiec żyje przecietnie 56 lat, a Francuz 52, Polak z ledwością dociąga do „piećdziesiatki".

Ciekawe, że w poszczególnych cześciach kraju różnie kształtuje się energja życiowa. Poznaniak umiera, przeciętnie w 51 roku życia, łodzianin i warszawiak w 45 roku, a batiar lwowski 43 nawet nie dożyje.

Nasi górale umieraja bardzo młodo: w Beskidach przeciętnie około 25 roku życia, a na Podhalu w 32 roku.

Kobiety na całym świecie żyją dłużej, aniżeli mężczyźni. Różnica ta wyraża się w 3 — 4 latach.

Niemała rolę odgrywa tutaj bardziej wyczerpujaca praca płci brzydkiej.

Czy tylko dobór środków higjenicznych ma wpływ na nasze życie. Nie, kwestja dobrobytu jest także ważna.

Według obliczeń średni dochód **w budżecie na głowe ludności wynosił przed rokiem w Ameryce — 4300 zł., w Niemczech 1700 zł. w Polsce — 666 zł.**

Łatwiej prowadzić, mniej wyczerpujący organizm, żywot **mając do dyspozycji 1700 zł niż 666.**

Trzeba jednak przyznać, że przez 15 lat naszego samodzielnego bytu zrobiliśmy duży krok na drodze „długowieczności", gdyż spuścizna po zaborcach była w dziedzinie higjenicznej wręcz horendalna.

Lekkie i strojne sukienki



Żadna z pań napewno nie odmówi sobie przyjemności noszenia latem takiej ślicznej, modnej, zwiewnej sukienki, zrobionej z niedrogiego, a tak obecnie modnego batystu glace, lub też niemniej modnej i bardzo eleganckiej, staroświeckiej organdyny.

Oto trzy modele najmodniejszych sukien letnich, wykonanych z wyżej wymienionych materjałów.

Pierwsza z nich — z błękitnego batystu — jest to bowiem najmodniejszy obecnie kolor, — posiada oryginalnie, skośnie przyszywane falbany i również falbana zastępuje rękawki, spadając lekko na ramiona pani. Z boku suknia jest wykończona bukiecikiem różowych różyczek. Całość tej toalety jest nad wyraz miła i młodziutka, a przytem bardzo elegancka i suknia ta doskonale nadaje się na wszelkiego rodzaju letnie dancingi i baliki.

Model środkowy — wykonany jest z białej organdyny. Kołnierz-peleryna jest podwójny i wykończony ząbkami z tegoż materjału. Z przodu wiąże się na kokardę. Poza tem suknię zdobią tak modne obecnie drobniutkie zakładeczki t. zw. szczypanki. Jest to wymarzony model dla pań szczupłych i wysokich.

Wreszcie trzecia sukieneczka. Jest to strojna suknia, która może służyć zarówno na tańcujący wieczorek, jak i na popołudniową przechadzkę. Jest to suknia pełna prostoty i b. dystyngowana. Nadaje się zwłaszcza dla młodych panienek. Ozdobę jej b. zresztą dyskretną, stanowią liczne, drobniutkie zakładeczki. Jeśli pani zastosuje jeszcze do sukni tej lekki, biały duży organdynowy kapelusz i długie białe rękawiczki — toaleta ta wywoła usprawiedliwiony sukces.

k.

Lipiec
2
NIEDZIFLA
Naw. N. M. P.

Wsch. sł. g. 3.17 — Zach. sł. g. 19 59

Co mówią gwiazdy?

Dziś wystrzegaj się szoferów, chodź ulicą ostrożnie. Możliwe niemiłe zajścia w podróży Wogóle dziś unikaj ludzi — w mundurach urzędniczych oraz w jasnych skórkowych rękawiczkach.

KRONIKA KRAKOWA

Strajk robotników miejskich w Tarnowie

Onegdaj wybuchł strajk robotników zatrudnionych przez Magistrat m. Tarnowa na robotach publicznych. Do strajku przyłączyli się robotnicy Zakładu czyszczenia miasta oraz robotnicy z Rzędzina, zatrudnieni przy robotach drogowych. Ogółem strajkuje około 980 robotników. Strajkiem kieruje Zw. Prac. Komunalnych (klasowy).

Strajkujący żądają przywrócenia płac, które obowiązywały w czasie poprzedniego sezonu robót publicznych, to znaczy 3 zł. dziennie za 8 godzin pracy oraz zatrudnienia ich przez pełny tydzień. Obecnie pracują oni przez 3 dni w tygodniu z płacą po 2 złote za 6 godzin pracy, tem samem ich zarobek tygodniowy wynosi 6 zł. Robotnicy zakładu czyszczenia miasta żądają przywrócenia im norm czasu pracy i płac, które zostały przejściowo obniżone w zimie.

Robotnicy zatrudnieni przy regulacji Wątoku żądają ponadto ubezpieczenia ich w Kasie Chorych. Robotnicy z Rzędzina, zatrudnieni przez powiatowy zarząd drogowy, żądają zrównania ich płac z płacami robotników tarnowskich. Obecnie otrzymują oni 1·80 zł. za 8 godzin pracy, zważyć zaś należy, że Rzędzin stanowi właściwie jedną całość z miastem Tarnowem. Strajk jest całkowicie solidarny. Miasto skutkiem niezamiatania go przedstawia rozpaczliwy widok. Związek klasowy przystąpił do organizowania akcji dożywiania strajkujących.

W sobotę 1 lipca przybył do Tarnowa okręgowy inspektor pracy p. Czarniecki z Krakowa, by przeprowadzić pertraktacje pomiędzy robotnikami a władzami. Spokój nie został zakłócony. Strajkujący zbierają się stale na tłumne obrady w Domu Robotniczym i patrolują miasto dniem i nocą.

Groźni włamywacze oblężeni przez policję

Dwaj zawodowi włamywacze, Łapchan Andrzej i Kondraciuk Grzegorz ukryli się przed patrolem policyjnym we wsi Boremlu w stodole. Zostali jednakże zauważeni i wezwani do poddania się. W odpowiedzi oddali ukryci włamywacze dwa strzały w stronę policji, które na szczęście chybiły. Policja oddała również strzały, czekając z ukrycia dalszego wyniku oblężenia.

Wynik ten nie był pocieszający. Jeden z zawodowych włamywaczy, Łapchan Andrzej zginął chwalebną dla złodzieji śmiercią — powiesił się. Drugi Kondraciuk — ulotnił się.

Zakaz jazdy pojazdów mechanicznych na Alei 3-go Maja

Magistrat m. Krakowa przypomina, że przejazd wszelkich wozów motorowych Aleją 3-go Maja na całej przestrzeni jest zakazany w dnie powszednie w godzinach od 16—20, w niedzielę i święta od godz. 11—14 i od 16—20.

Straszny wypadek na stacji Kraków-Płaszów

Wczoraj o godz. 10-ej wiecz. wezwano pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy Kraków-Płaszów, gdzie Marjan Kościelny lat 47, przetokowy, wpadł pod koła wagonu, w czasie przetaczania. Doznał on zmiażdżenia stopy.

Tragiczny skok robotnicy z okna

Wczoraj w godzinach rannych straż ogniowa w Łodzi została zaalarmowana wiadomością o pożarze fabryki wyrobów pończoszniczych i trykotowych, należącej do firmy Seidenwurm.

Ogień wybuchł w chwili, gdy wszyscy robotnicy zajęci już byli pracą. Powstała wśród nich zrozumiała panika. Wszyscy rzucili się do klatek schodowych, uciekając przed rozszerzającym się z błyskawicznym szybkością ogniem. Kilku osobom ogień odciął drogę.

Jedna z robotnic rzuciła się z okna drugiego piętra na bruk, łamiąc ręce i nogi. W stanie groźnym odwieziono ją do szpitala.

Krwawa zemsta lokatora

Przy ul. Młodzieszyńskiej 4 w Warszawie, lokatorzy nie chcą płacić za komorne. Właścicielka domu zwróciła się w tej sprawie do narzeczonego swego Jakóba Wajnbichera — o inicjatywę.

Gdy w ub. środę wieczorem Wajnbicher, w sprawie uregulowania komornego udał się do jednego z lokatorów, ten porwał ostre narzędzie i ugodził nim Wajnbichera w głowę. Rannego przewieziono na stację pogotowia. Lekarz stwierdził ranę ciętą czoła z uszkodzeniem kości.

Śmiertelna przejażdżka po Wiśle

Juljan Jakowicki post. 13-go komis. w Warszawie, wyjechał wraz z żoną, 25-letnią Jadwigą, manikurzystką, kajakiem na Wiśle. Przy śluzie Gocławskiej, kajak z niewiadomej przyczyny wywrócił się i oboje wpadli do wody. Jakowicki, umiejąc pływać, wyratował się, żona zaś jego, będąca w 8-ym miesiącu ciąży, znikła z powierzchni wody i utonęła. Zwłok nie wydobyto. Poszukiwania trwają.

Handlarz brylantów przed sądem

P. A. Kleniec, handlujący brylantami w Warszawie, był skazany prawomocnym wyrokiem na półtora roku więzienia za dezercję w 1920 r.

Postarał się o nowe okoliczności, wskutek czego Najwyższy Sąd Wojskowy nakazał wznowienie procesu. Kleniec przedstawił oryginalne akta poborowe, z których wynikało, że jako student w marcu 1920 r. otrzymał odroczenie służby.

Ponieważ oskarżony nie mógł podać co robił, gdy bolszewicy zbliżali się do bram stolicy w sierpniu 1920 r., przeto wojskowy sąd okr. w Warszawie, rozważywszy tę sprawę, uznał go winnym uchylania się od służby wojskowej i skazał na 10 miesięcy więzienia.

Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok ten wczoraj zatwierdził.

Węgierscy goście w Krakowie

Krakowski komitet obchodu rocznicy 400 lecia urodzin Batorego, otrzymał wiadomość z Budapesztu, że w niedzielę dnia 2 lipca o g. 18.47 przybędzie do Krakowa prezydjum centralnego komitetu obchodu 400-lecia urodzin Batorego na Węgrzech, pod przewodnictwem b. ministra J. Lukacsa. Prezydjum to składa się z 4 osób.

Wraz z niem przybędzie 10-osobowa wycieczka katolickiej młodzieży węgierskiej. Goście węgierscy zaraz po przybyciu do Krakowa, złożą wieniec na grobowcu Stefana Batorego na Wawelu, poczem podejmowani będą przez miasto.

Krwawa awantura na cmentarzu

Cmentarz w Wistowej w pow. kałuskim, był widownią krwawej bójki między badaczami pisma świętego, a miejscową ludnością katolicką.

Okazję do awantury dał pogrzeb kilkumiesięcznego dziecka, syna sekciarza, Michała Wasyłyszyna.

W czasie wykonania obrzędów sekciarskich, gdy zwłoki dziecka nakryto płótnem i poczęto śpiewać pieśni żałobne, wpadło na cmentarz około 300 chłopów, którzy zaatakowali sekciarzy.

Bójkę, która przybrała wielkie rozmiary, zlikwidowała policja.

Syn zabił kochanka swej matki

Wczorajszej nocy w Dąbrowie rozegrała się krwawa tragedja, której bohaterami są: syn matka i jej kochanek.

W domu tym mieszkała 40-letnia Ewa Urbańska wraz 21-letnim synem Marjanem i sublokatorem 39-letnim Stanisławem Sapetą, robotnikiem.

Między niewiastą a sublokatorem nawiązał się bliższy stosunek, który trwał od dawna. Ostatnio między kochankami dochodziło do kłótni i bójek.

Wczoraj w nocy Sapeta pijany, po przybyciu do domu wszczął ze swoją kochanką kłótnię, a następnie ją pobił. Krzyki obudziły śpiącego syna Marjana, który stanął w obronie matki. Między mężczyznami wywiązała się bójka, w czasie której syn porwał okutą laskę i zadał nią kilka ciosów w głowę przeciwnika. Pod ciosami laski Sapeta doznał pęknięcia czaszki i padł trupem na miejscu.

Olbrzymie włamanie mieszkaniowe w Podgórzu

Wczoraj w nocy dokonano kradzieży garderoby o nieustalonej narazie wartości na szkodę Mondscheina Seliga zam. przy ul. Dekerta 4. Nieznani sprawcy dostali się przez górną część okna. Niebawem posterunkowy pełniący służbę zauważył dwóch osobników których wezwał do zatrzymania się. Ponieważ wezwanie skutku nie odniosło a osobnicy w dalszym ciągu uciekali, posterunkowy oddał strzał ostrzegawczy w wyniku czego jednego osobnika zatrzymano, drugi zaś zbiegł.

Przytrzymanym okazał się Ślęczka Jan, lat 25 robotnik, bez miejsca zam. od którego odebrano dwa ubrania męskie, 1 zegarek marki Omega i 2 pary trzewików męskich. Odebrane przedmioty zwrócono poszkodowanemu. Ślęczka przytrzymano. Poszukiwania za zbiegłym trwają.

Opiekun krwawo pobił swego wychowanka w Krakowie

Wczoraj wieczorem Pogotowie ratunkowe wyjechało na ul. Jacka Malczewskiego pod Nr. 4 gdzie niejaki Wojciech Szymczyk zadał swemu wychowankowi Wiktorowi Tylce murarzowi szereg ran ciętych w pierś. Lekarz Pogotowia po udzieleniu Tylce pierwszej pomocy przewiózł go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wybuch nowego strajku budowlanego w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczął się nowy strajk malarzy, lakierników i szklarzy, którzy żądają podwyżki w wysokości 50 proc., pobieranego obecnie wynagrodzenia.

Jak się dowiadujemy w sprawę strajku i nowych żądań pracowników wymienionych powyżej branż, wdał się inspektorat pracy. W związku z tem toczą się między reprezentantami strajkujących i inspektoratem pracy pertraktacje przy współudziale przedsiębiorców budowlanych.

Wypadek przy ul. Płaszowskiej w Podgórzu

Szofer auto-dorożki nr. 6708 jadąc tymże autem w stanie nietrzeźwym ul. Płaszowską najechał na jadący w tymże kierunku powóz jednokonny nieznacznie go uszkadzając. Jadąc w dalszym ciągu potrącił Siekierskiego Zygmunta, lat 41, prowadzącego wózek ręczny. Siekierski padając na jezdnię doznał lekkich obrażeń.

Robotnik porażony prądem w firmie „Delka"

Wczoraj rano Józef Gill, robotnik, lat 17, zam. przy ul. Morawskiego 27, zajęty w firmie "Delka" w czasie pracy wskutek własnej nieostrożności dotknął się przewodów elektrycznych w piwnicy skutkiem czego został porażony. Wezwany lekarz pogotowia udzielił mu pomocy i pozostawił opiece domowej.

Uduszony wyziewami śmietnika

Tragiczny wypadek, wydarzył się wczoraj zrana w domu nr. 39 przy ul. Pawiej w Warszawie. W domu tym uprzątaniem śmieci zajmuje się od kilku lat 40-letni Władysław Pietrzak.

Wczoraj około godz. 5-ej rano Pietrzak jak zwykle przyjechał swym wozem po śmieci.

Po godzinie dozorca domu wyszedłszy ze swej dyżurki zauważył, że wóz ze śmieciami stoi jeszcze przed bramą.

Wówczas dozorca podszedł do śmietnika. W dole na śmieciach, leżał Pietrzak, nie dając oznak życia.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon wskutek zatrucia wyziewami.

Groźna szajka złodziei przed sądem w Krakowie

Kradzież 4 tys. dol. w Podgórzu

W drugim dniu rozprawy o kradzież 4.000 dol. przesłuchano resztę oskarżonych poczem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Rozpr. przewodniczy s. o. dr. Stuhr, wotują s. o. dr. Ostrzęga i Bobilewicz, osk. prok. Panek. Bronią adw. dr. Schönwetter, Schnitzer, Knoebel, Augustynek, Pleszowski i Söhnel. Powództwo cyw. popiera adw. dr. Knöller.

REPERTUAR KIN

Adria: „Dobroczyńca ludzkości"
Apollo: „Chandu"
Atlantic: „Carmencita"
Bagatela: „Królowa połndnia"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Buster żeni się"
Słońce: „Naucz mię kochać"
Sztuka „Siostra Angelika„
Świt: „Legjon ulicy"
Uciecha: „Zabójstwo przy ul. Margue"
Wanda: „Złoty moloch"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Niedziela 2 lipca 1933 r.

Kraków. G. 10.00 Transm. nabożeństwa z katedry lwowskiej, 11.35 Odczyt z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, komunikat meteorol., 12.15 Transm. poranku muz., 14.00 Odczyt rolniczy ze Lwowa, 14.20 Płyty gram., 15.05 Koncert, 15.30 Recital fortep., 16.00 Transmisja z Warsz., 17.00 Odczyt, 17.15 Muzyka ludowa polska, 18.00 Płyty gram., 18.40 Rozmaitości, komunikaty, 19.00 Słuchowisko ze Lwowa, 19.40 Transm. z Warsz., 20.00 Koncert, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Wiad. sport., 22.45 Muzyka tan.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową", Retoryka 1 pod „Trzema Koronami", Lubicz 7 Czternastka, Stradom 6 Apteka, Karmelicka 9 „Królowej Jadwigi".

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem", Łobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą", Długa 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod „Murzynem".

Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Ze sportu

Kalendarzyk sportowy na dzień 2 bm.

L I G A:

Godz. 17.30 boisko Cracovii Garbarnia—Cracovia sędzia p. Wardyszkiewicz.

Godz. 17.30 boisko Wisły Podgórze—Wisła sędzia p. Gauda.

Nie wiemy co za cel miały kluby ligowe, by wzajemnie robić sobie konkurencję. Naszem zdaniem jedno z tych zawodów winne byłoby się odbyć w sobotę względnie w niedzielę przedpołudniem.

K L A S A A.:

Godz. 10.00 boisko Olszy Wawel—Olsza sędzia p. Berwald.

Godz. 11.00 boisko Korony Zwierzyniecki—Korona sędzia p. Kochanek.

Godz. 15.00 boisko Legji Makkabi—Legja sędzia p. dr. Lustgarten.

Fablok—Grzegórzecki v. o. dla Grzegórzeckiego, ponieważ Fablok wycofał się z dalszych rozgrywek.

K L A S A B.:

Godz. 9.00 boisko Wawelu Hakoah—Polonja sędzia Mgr. Pirożyński.

Godz. 9.00 boisko Sparty Czarni—Sparta sędzia p. Sadzik.

Godz. 11.00 boisko 20 p. p. Nadwiślan—Krowodrza sędzia p. Hetper.

Godz. 11.00 boisko Legji Patria—Łobzowianka sędzia p. Seidner II.

Godz. 17.30 boisko Olszy Z. F. G.—Jutrzenka sędzia p. Traufman.

K L A S A C.:

Godz. 11.00 boisko Sparty Legjon—Wolanka sędzia p. Hupert.

Godz. 15.00 boisko Olszy Maraton—Ż. T. S. sędz. p. Babirecki.

Godz. 16.00 boisko 2 p. lot. Rakowiczanka — Prądniczanka sędzia p. Suesser.

Godz. 17.30 boisko Legji Warna—Nowowiejski sędzia p. Kowal.

Tabele mistrzostw.

Szczegółowe tabele mistrzostw p. n. wszystkich klas, jak również i tabele gier sportowych będziemy podawać już od następnego numeru.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.